



BIUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 38.

Rok 1922, WARSZAWA, 16 września

Rok LV

PRZED WYBORAMI.

H.

Ordynacja wyborcza, ogłoszona w dniu 18 sierpnia roku bieżącego, jest w głównych swych zarysach zbliżona do tej ordynacji wyborczej, według której odbyło się głosowanie na posłów do Sejmu obecnie ustępującego. Zasady obecnej ordynacji otrzymały trwałą podstawę demokratyczną w rozdziale drugim nowej konstytucji z dnia 17 marca 1920 roku, między innymi ustala pięcioprzymiotnikowość głosowania do obu ciał ustawodawczych. Zgodnie z konstytucją wybory w Polsce współczesnej są powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe.

Powszechność głosowania wyraża się w tem, że każdy dorosły obywatel państwa ma prawo głosować. Głosowanie w Polsce jest istotnie powszechne, tak powszechne, jak w żadnym z państw zachodnioeuropejskich. Prawo głosowania nie przysługuje jedynie osobom ubezwłasnowolnionym, a więc słabym umysłowo, oraz przestępcom, znajdującym się pod ciężkim zarzutem prawnym lub pozbawionym wolności. Poza temi wyjątkami przepisy konstytucyjne wielu innych krajów pozbawiają prawa głosowania kobiety. Równouprawnienie płci stanowi wszędzie ostatni stopień w rozwoju demokratycznego prawa wyborczego. Przed wojną kobiety nie miały prawa głosowania w żadnym państwie europejskim, w Ameryce zaś posiadały je tylko w niektórych stanach. Czasy wojny światowej włożyły na kobiety brzemię niezwykle ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków, zaś powojenny prąd reform demokratycznych dał im wzajemnie w wielu krajach odpowiednie prawa polityczne. W tym właśnie okresie zrodziła się pierwsza ordynacja wyborcza zmartwychwstałej Polski, a nadane w niej prawa wyborcze kobiet przeszły do Konstytucji.

Pozatem nawet w państwach o ustroju zdawna demokratycznym istnieją przepisy, czyniące znaczne wyłomy w zasadzie powszechności prawa głosowania. We Francji jest ono uzależnione od dłuższego zamieszkiwania w okręgu wyborczym, w Anglii od posiadania mieszkania na własne nazwisko. W Polsce ma prawo głosować każdy obywatel pełnoletni, mieszkający w swym okręgu wyborczym w przededniu ogłoszenia wyborów w Dzienniku Ustaw, a więc, jak w obecnym razie, wystarcza zamieszkiwanie na jakieś dwa tygodnie przed dniem wyborów.

Częstokroć czyni się zarzut, że dzięki tak rozległemu prawom wyborczym dochodzą do głosu żywioły ciemne, analfabeci. Istnieje wielu zwolenników cenzusu oświatowego, który jednakże byłby niesłychanie trudny do sprawdzania w znacznej części Rzeczypospolitej, wszędzie tam, gdzie nie było nauczania obowiązkowego. Przez cenzus oświatowy odsunięto od praw politycznych wielką liczbę obywateli kraju, zwłaszcza z pośród starszego pokolenia; w szczególności niekorzystne położenie postawione byłoby masy ludu wiejskiego, celowo pozbawionego oświaty przez zaborcę; wreszcie ograniczeń takich niema w państwach sąsiednich, a trudno byłoby wytłumaczyć, że w takich Czechach lub Niemczech są one niepotrzebne.

Wybieralność stanowi również prawo powszechne, ograniczone jednak przez wiek w stosunku do prawa głosowania. Aby być wyborcą, wystarcza mieć ukończonych 21 lat. Natomiast kandydat na posła może mieszkać niekoniecznie w okręgu, w którym kandydaturę jego postawiono, nawet niekoniecznie w Polsce. Wystarcza, jeżeli jest obywatelem Państwa Polskiego. Bierne prawo wyborcze przysługuje również woj-

skowym w służbie czynnej, podczas gdy są oni wykluczeni od prawa głosowania ze względu na utrzymanie wojska w należytej dyscyplinie, zdala od polityki.

Prawo wyborcze do Senatu jest również powszechne jak do Sejmu. Przysługuje ono wszystkim obywatelom bez różnicy płci, narodowości i wyznania. Wiek jednak wymagany od wyborcy wynosi 30 lat, kandydat na senatora musi mieć 40 lat ukończonych.

Głosowanie do Sejmu i Senatu jest równe. Każdy wyborca oddaje tylko jeden głos. Przedwojenny sejm pruski obierany był na innej zasadzie: niektóre kategorie wyborców, np. więksi właściciele ziemscy mieli więcej uprawnień od innych.

Głosowanie w Polsce, jak we wszystkich państwach współczesnych, jest tajne. Wyborca przynosi do lokalu wyborczego swego obwodu kartkę z numerem listy, na którą chce głosować, kartkę tę wkłada w otrzymaną kopertę ostemplowaną i wręcza ją przewodniczącemu komisji wyborczej. Przewodniczący obowiązany jest, nie zaglądając do wnętrza koperty, jak to wyraźnie zaznacza ordynacja wyborcza, włożyć do urny wyborczej kartkę wraz z kopertą w obecności składającego ją wyborcy.

Wszystkie koperty w obwodzie winne mieć jednakowy rozmiar i barwę. W ten sposób tajemnica, na kogo głosował wyborca, może być znana tylko jemu samemu. Tem samym unika się represji, z jakimi mogłyby się spotkać osoby uzależnione za głosowanie nie po myśli tych, od kogo są one zależne.

Głosowanie do naszych ciał ustawodawczych jest bezpośrednie, bowiem odbywa się wprost na posłów, względnie na senatorów. Wybory do dawnej „dumy“ rosyjskiej były pośrednie: uprawnieni do głosowania t. zw. prawyborcy wybierali w każdym

okręgu pewną liczbę właściwych wyborców, ci zaś z pośród siebie wyznaczali posła do „dumy“.

Wreszcie głosowanie w Polsce jest stosunkowe (proporcjonalne). Stosunkowość ma na celu zapewnienie udziału w rządach wszystkim możliwie grupom politycznym i narodowościowym stosownie do siły liczebnej uzyskanych przez nie głosów. Przy głosowaniu zwykłym (niestosunkowym) przechodzą tylko przedstawiciele bezwzględnej większości. Z każdego obwodu wyborczego wybiera się po jednym posle prostą większością głosów. Przy głosowaniu stosunkowym obwody wyborcze połączone są w okręgi, z których wyjść powinno kilku lub nawet może kilkunastu posłów. Warszawa np. ma wybrać 4 posłów, a składa się aż. z 340 obwodów wyborczych odpowiednio do liczby mieszkańców uprawnionych do głosowania.

Istnieją różne stosunkowe systemy wyborcze. Zapoznajmy się z praktykowanym u nas systemem belgijskim de Hondta.

Przypuśćmy, że w okręgu, z którego ma wyjść 14 posłów, współzawodniczy o mandaty pięć stronnictw, które nazwijmy od numerów list przez nie złożonych stronnictwem 1-em, 2-em, 3-em, 4-em i 5-em. Na każdej liście stronnictwo umieszcza nazwiska swoich 14 kandydatów, a może i ich zastępców. Przy głosowaniu lista Nr 1 otrzymała 59.389 głosów, lista Nr. 2—24.185 głosów, lista Nr. 3—32.383 głosy, lista Nr. 4—89.964 głosów, lista Nr. 5—tylko 10.178 głosów. Bez stosunkowości wyborów wszystkie mandaty powinnyby przypaść liście Nr. 4, która uzyskała największą liczbę głosów.

Przy wyborach stosunkowych 14 mandatów zostanie rozdzielonych między cztery listy, które otrzymały znacznie większą liczbę głosów.

Przytem najwięcej, bo aż 7 posłów, wyjdzie z listy najliczniejszej Nr. 4, czterech posłów będzie miało stronnictwo Nr. 1. dwa mandaty przypadną liście Nr. 3 i jeden liście Nr. 2. Do rezultatu takiego dochodzimy, dzieląc kolejno liczbę głosów wszystkich list 1, 2, 3, 4, 5 i t. d.

Nr. 1	Nr. 2	Nr. 3	Nr. 4	Nr. 5
59389 II	24185 VII	32383 IV	89964 I	10178
29694 VI	12092	16191 XI	44982 III	5089
19796 IX	8061	10794	29988 V	3392
14847 XIII	6046	8095	22491 VIII	2544
11877	4837	6476	17992 X	2035
9898	4030	5397	14994 XII	1696
8484	3455	4626	12852 XIV	1454

Mandaty oznaczone są w tej tabliczce cyframi rzymskimi i przyznawane są odpowiednio do liczby głosów, którą rozporządza dana lista. Przy przyznawaniu ostatniego mandatu czternastego dochodzimy liczby 12852, którą nazywamy dzielnikiem (mnożnikiem) wyborczym. Każda lista otrzymuje tyle mandatów ile razy w liczbie jej głosów mieści się dzielnik (mnożnik) wyborczy.

Lista Nr. 1—59389 : 12852=4 i reszta 7981
„ „ 2—24185 : 12852=1 „ „ 11333
„ „ 3—32383 : 12852=2 „ „ 6679
„ „ 4—89964 : 12852=7 bez reszty
„ „ 5—10178 ani jednego mandatu, reszta 10178

Ostatnio opracowana ordynacja wyborcza przewiduje jeszcze możliwość użytkowania głosów, które pozostają w różnych okręgach z list jednego i tego samego stronnictwa. Dzieje się to przy pomocy t. zw. list państwowych. Każde stronnictwo może prócz list okręgowych kandydatów zgłosić listę państwową. Te stronnictwa, które przy wyborach do Sejmu przeprowadzą posłów w sześciu okręgach, względnie

te, które przy wyborach do Senatu przeprowadzą ze swoich list senatorów z 3 okręgów, uzyskują prawo zaliczenia na swoją listę państwową wszystkich reszt głosów, jakie pozostały im po obliczeniu wyniku wyborów w poszczególnych okręgach. Uzyskane w ten sposób sumy głosów rozdziela się znów stosunkowo do ich liczby

Na listy państwowe ma przypaść 72 posłów sejmowych i 18 senatorów. Z list okręgowych będzie wybranych 372 posłów do Sejmu i 93 senatorów. Czyli że ogółem w Sejmie zasiądzie 444 posłów, Senat zaś liczyć będzie, zgodnie z wymaganiami konstytucji, czwartą część tej liczby, t. j. 111 senatorów.

Jak widzimy, przyjęty u nas system wyborczy jest dość skomplikowany. Pewne trudności przedstawia zwłaszcza zrozumienie stosunku, w jakim rozdziela się mandaty między zgłoszone listy kandydatów. Przy niskim stopniu oświaty i wyrobienia politycznego wśród większości wyborców prostszy system wyborczy byłby napozór bardziej wskazany. Należało jednak liczyć się ze składem ludności Rzeczypospolitej także pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Państwo nasze posiada wielu obywateli, należących do t. zw. mniejszości narodowych, pomieszanych z Polakami na całym jego obszarze. Trzeba było uwzględnić potrzeby tych mniejszości i zapewnić im przedstawicielstwo w ciałach ustawodawczych. Jednocześnie zaś domagały się uwzględnienia prawa Polaków, stanowiących tu i owdzie mniejszość (np. wśród Żydów w miastach, pośród Rusinów we wschodniej połaci Małopolski). W tych warunkach stosunkowe prawo wyborcze zapewnia najwyższą sprawiedliwość

m. b.

Poglądy pedagogiczne Eleonory Ziemięckiej.

Natomiast nie możemy zgodzić się z autorką, gdy w gorących słowach potępia to wszystko, co nazywa iluzją młodego wieku, zbyt idealnym poglądem na świat i życie, gdy za najbardziej pożądanym stanem ducha młodej, wstępującej w życie istoty uważa pozbycie się wszelkich złudzeń, cichą rezygnację. Zdaje się ona zapominać, iż taki stan duszy nie jest właściwą cechą młodości, ani mógłby się stać dzwignią w ciężkich nieraz próbach życia, zwłaszcza dla kobiety. Tak jak nie bronimy dziecku patrzącemu na gwiazdy, brać je za świecące na niebie oczy aniołów, jak nie prostujemy jego naiwnych wierzeń, według których wszystko wokoło dzieje się dla niego wyłącznie, tak też nie usiłujmy młodości odbierać jej złudzeń, otwierać zbyt wczesnie oczu na zło, nędzę i smutek świata. Te piękne szlachetne rojenia, choć nie zgodne z rzeczywistością, są kwiatem młodości, źródłem zachwyty, sił i zapału. Wtedy nie czas jeszcze na ową głęboką mądrość życiową, która jest owocem walk, cierpień, upadków i podniesień się. Pozwólmy mło-

dości wzrastać w siły wśród pięknych „snów o potędze”, dopiero wtedy może ona poznać życie w całej pełni, gdy w duszy swej znajdzie dość młodości dla ludzi, aby im przebaczyć, iż niskością swej natury psują piękno życia, gdy będzie miała tyle siły, aby to, co wydawało się ziszczonym już w życiu, uczynić przedmiotem swych pragnień i dążeń i tyle wiary, aby nie zwątpić w osiągnięcie swych celów.

Rozpatrując zależność cech charakterów kobiety od warunków społecznych, opinii i stosunków rodzinnych i przyznając, iż nieraz warunki te stają się źródłem jej błędów, Ziemięcka zbyt słabo podkreśla tę zależność, zbyt mało odczuwa niesprawiedliwość praw i urządzeń społecznych. Kreśląc szeroko obraz duchowego rozwoju kobiety, konieczności własnej pracy nad wykształceniem w sobie człowieka, zdaje się zapominać, iż zniesienie wielu niesprawiedliwych krzywdzących urządzeń dostarczyłoby kobietom możności znacznie pełniejszego rozwoju moralnego. Wszystkie uwagi nie mogą być uważane bynajmniej

za robione Ziemięckiej zarzuty. Omawiane powyżej poglądy pozostają w ścisłym związku z duchem epoki, w której żyła nasza autorka, są wynikiem ówczesnych prądów umysłowych i służyć mogą raczej za dowód, jak głęboko odczuwała ona fałszywy kierunek ówczesnego wychowania, jak bolała nad powierzchowną egzaltacją, nieumiejętnością życia, ciasnotą duchową kobiet i nad smutnym losem większości tych istot, które przez własną słabość stawały się ofiarami losu lub swych namiętności. Z tych samych powodów zbyt małe znaczenie nadaje Ziemięcka wykształceniu estetycznemu i poczuciu piękna; sztuczne i powierzchowne rozestetyzowanie ogółu ówczesnych oświeconych kobiet wywołało w niej pewną reakcję, skierowaną przeciw przewadze pierwiastku estetycznego, zwłaszcza w dziedzinie moralności. Wynikiem też ówczesnych warunków jest brak nacisku na praktyczne przygotowanie kobiet do życia i pracy zarobkowej—wobec nieistnienia jeszcze mnóstwa zagadnień ekonomicznych, które dziś wysuwają się na czoło sprawy

kobiecej. Lecz poza temi zagadnieniami, którym ubiegłe lat kilkadziesiąt odebrało pierwotne ich znaczenie, ileż znajdujemy w dziełku Ziemięckiej uwag i myśli, które i w chwili obecnej stać się nam mogą wskazówką w niedość jeszcze rozjaśnionej sprawie wychowania kobiet. Już pogląd Ziemięckiej na stanowisko kobiety, na konieczność kształcenia w niej człowieka, był, jak wspomnieliśmy, zasadniczym i głęboko sięgającym postępem w stosunku do ówczesnych poglądów na kobiety lepszej nawet części społeczeństwa, poglądów, których wyrazicielką była Hofmanowa. Ziemięcka żąda gruntownego moralnego i umysłowego wykształcenia kobiety nie dlatego iż doda jej to powabu i ułatwi spełnienie obowiązków żony i matki, lecz dlatego, iż uzdolni ją do rozwinięcia w pełni władz swej duszy, do zdania sobie sprawy z celu swego życia i podjęcia z całą świadomością swych obowiązków religijnych, rodzinnych i obywatelskich. I ona również, jak Hofmanowa, widzi w życiu kobiety szereg ofiar, poświęceń i wyrzeczeń się, lecz nie uważa tego za konieczny wynik podrzędnego stanowiska kobieta, któremi ona ze schyloną w pokorze głową poddać się musi, ona, aby kobieta świadomie, z całą gotowością i hartem woli, wynikłym z długiej pracy nad sobą, ze zgłębienia życia i jego przejawów, uznała dro-

gę ofiary i cierpienia za jedyną, na której dojść może do pełnego rozwoju duchowego i spełnić swą rolę w ogólnym dziele doskonalenia się ludzkości.

Jak pod względem wychowania moralnego, tak też i umysłowego, znajdujemy u Ziemięckiej szereg myśli, które od tego czasu po wielekroć poruszane były w teorii, lecz w życiu do dziś jeszcze, niestety, nie znalazły zastosowania. Wtedy zaś były w literaturze naszej nowością, nie wywołującą jeszcze nawet należytego echa. Poglądy Ziemięckiej na nauczanie elementarne, jako na pole „swobodnego wnioskowania i wolnej obserwacji”, ściśle odróżnienie kształcenia umysłu i nabywania wiadomości, nacisk na traktowanie pierwszych lat nauki jako przygotowania do późniejszej samodzielnej pracy, wszystko to obok uznania dla naszej autorki wywołuje w nas smutne refleksje a temat obecnego stanu nauczania w praktyce, w teorii bowiem poruszane przez Ziemięcką kwestje stały się już dawno trwałym nabytkiem naszych umysłów.

W sposobie ułożenia programu nauczania widzimy u Ziemięckiej ściśle stosowaną metodę koncentracji przedmiotów ujęcia ich w logicznie powiązane grupy. A więc nauczanie geografji w związku z historją, powiązane z tą ostatnią kursu psychologji, następnie prawa i ekonomji

politycznej, jako jednej nauki o rozwoju człowieka i jego instytucji. Wreszcie przenikająca cały dział rozważań o wychowaniu umysłowym idea związku nauczania z ukształceniem charakteru, wymownie i z przekonaniem głoszona zasada wychowania przez nauczanie, pozwalają nam traktować dzieło Ziemięckiej jako trwały nabytek w naszym piśmiennictwie pedagogicznym, jako czyn prawdziwie obywatelski.

Wśród wypowiedzianych przez nią poglądów i przekonań znajdujemy pewne wartości, których nie mógł zniszczyć ani czas, ani zmienione stanowisko kobiety w społeczeństwie, ani przemijające prądy społeczno-ekonomiczne. Są to wezwania do kobiet, aby zawsze, na każdym stanowisku i w każdym położeniu umiały żyć pełnią życia, „korzystać energicznie z sił duszy”, świadomie i celowo przetwarzać skarby swego umysłu i serca na wiecznie żywe źródło moralnego piękna i doskonałości!

To też może nie będzie bezużytecznym odświeżeniem w pamięci naszej postaci zasłużonej myślicielki, której głos dziś jeszcze, poprzez dziesiątki lat zdaje się nam powtarzać z zapalem: „Myśli; nauki, zasad silnych, przekonania religijnego, spokojnego i rozległego pojmowania rzeczy nam potrzeba, inaczej zostaniemy na zawsze nieszczęsną igraszką wrażeń i wypadków”.

Jadwiga Rzętkowska.

D'ANUNNIZIO.

BERGAMO.

I.

*Bergamo, kiedym ujrzał cię przed laty
W cudny czas wiosny w wielkanocną porę,
Zmierzch sypał popiół na różane kwiaty
Frontonu Santa Maria Maggiore.*

*W powietrzu zda się latał huf skrzydlaty
Tych Cherubinów sfruniętych z Trescore,
Których główeczki cudne różnowzore
Lorenzo Lotto wplatał w winnic kraty. —*

*U bram kościoła dwa lwiska łaskawe
Rzekłbyś, że z nudów skubią młodą trawę,
Co ruń swą kładzie tam gdzie kamień pęka. —*

*Przez miasto Tassów słodka gęźba dzwoni,
Wnika w kaplicę, gdzie śpi Coleoni
I u nóg jego złożona panienska. —*

*Cień osędziały mocarnego męża,
W Malpaga błądzi przez zamku krużganki,
Szyszak rycerski w kaptur mniszy zwęza,
Z mędrkami zbożne wiodąc pogadanki. —*

*Próżno Bergamo stawiasz mu grobowce,
Duch jego błądzi przez Lagun manowce,
Tam gdzie od Chioggi wichler słony jęczy. —*

II.

*Obudź się śpiąca dziewczeczko Medeo,
Powstań z wezglowia kutego w marmurze,
Niech usta twoje szepną: Laus Deo!
Niech drobne ręce zaczną sypać róże. —*

*Takim cud ujrzał... wzrok olśniony mrużę,
Nad moją głową sztandary się chwieją,
W złocistej zbroi w rycerskiej posturze,
Stanął przedemną wódz Bartolomeo. —*

*Czy to w marzeniu było, czy na jawie?
Wielki kondotier skinął mi łaskawie,
On, groźny wrogom, miłosierny swoim. —*

*O wiosno dziejów! twym czarem się poim,
Moc podziwając, co pierś dumną przeży,
Pod złotą blachą pancernych pawęży. —*

III.

*Lecz gdy grom wojny o kasztelu blanki
Znienacka trąci, budząc szcęk oręża,
Wódz z pod brwi srogich wzrok swój w dal wyteża,
Znow hufce zbrojne gotów powieść w szranki. —*

*A koń rycerski rwąc kopytem ziemię,
Czeka rychłoli stal o stal zadźwięczy
I zbrojną nogę pan założy w strzemię. —*

Tłomaczyła FIRLEJ BIELAŃSKA.

NIEPOPULARNA KSIĄŻKA

Ukazała się w r. 1918, wśród zgiełku wojennego, mała książeczka, starannie wydana, pt.: *Pamiętnik Justyny Marji Zaleskiej—Męczeństwo, mistycyzm i ofiara polskiego dziecka*, w opracowaniu Cecylji Walewskiej, z licznymi reprodukcjami rzeźb tejże Justyny Marji Z.

Ukazała się wtedy, kiedy się najmniej literaturą w Polsce zajmowano, zwłaszcza literaturą, która nie była w gongi wojenne, na chwałę kulomiotu i miecza. Toteż nikt prawie o niej nie wspominał. Myślę jednakowoż, że i poza okresem wojny, byłaby mało omawiana. Pamiętnik Justyny Marji Zaleskiej, jest rzeczą wysoce niepopularną.

Przedewszystkiem nie można go podporządkować żadnej kategorii ściślejszej. O Sztuce naprzykład, nic nam nowego nie mówi młoda rzeźbiarka, w swoich pamiętnikach. Należy z upodobania i kierunku do tak zwanej starej szkoły. Staje chłodna i bezradna wobec, dajmy na to, witraży Wyspiańskiego, natomiast Potop Sienkiewicza, jakby jakąś Ewangielję, każe sobie czytać przy konaniu.

Teolog katolicki będzie się zapatrywał sceptycznie i z pewną odrazą na mistycyzm Justyny Zaleskiej. Nie podpada on żadnej formule askezy chrześcijańskiej, która ma już zupełnie matematycznie zakreśloną przestrzeń, a zatem jest ów mistycyzm na drodze błędnej.

Wszystko jest wzmoczeniem tylko dynamiki duchowej, przy zupełnym wyniszczeniu, zatracaniu potrzeb fizycznych.

A cel? A drogi doń? Dla psychologa rzecz dość obojętna!

Spółcznik i narodowiec, uśmiechnie się także obojętnie na książeczkę, w której chora dusza tłucze się, jak gołąb, o pilastry niedoli narodowej, czy narodowej chwały, czy międzynarodowej zgoła, tyle modnej swego czasu „nędzy proletarjackiej“.

Osobiście jestem zasadniczo przeciwną wydawaniu pamiętników „w opracowaniu“ czyimkolwiek, w skrótach, w korektach. Albo pamiętnik jest zbyt osobisty, aby go wydawać w całości; dajmy mu się tedy odleżeć i stracić na niedyskretnej aktualności. Albo jest w całości zbyt mało zajmujący; wtedy nie próbujemy go ratować udatnie zestawionymi cytatami. Albo jest ani pierwszym, ani drugim: wówczas wydajmy go, jak jest, conajwyżej z komentarzami. Wycinanki, wyszywanki i aplikacje z dokumentu ludzkiego, są zawsze psychologicznym marnotrawieniem. Tak jak na każdy objaw życia zewnętrznego, czy wewnętrznego, każdy twórca inaczej będzie reagował, inaczej zapatrywał, inne wyciągnie zeń wnioski, wskaźniki, inne wycisnie zeń soki i urobi poprostu, wedle swoich pojęć artystycznych, etycznych—ba! nawet politycznych i społecznych, tak i z pamiętnika, z dokumentu najbardziej ludzkiego (o ile jest szczerym) zrobi ów drugi, ów przykrawywacz, coś *osobistego*. Zarysuje sobie z góry jakąś wytyczną, częstokroć najfałszywszą i powiedzie po niej, na motowidło wziętą postać pamiętnikarza, naginając jego cytaty, wyrwane samopas—podkreślając ustępy, zupełnie nieważne dla istotnej psychologii pamiętni-

karza, a zacierając dominanty, byle się wytyczna nie skrzywiła, byle postać urobiona i prawie zawsze urojona, wyszła z opracowanego pamiętnika plastycznie.

Nie ludźmy się! Opracowując czyjś pamiętnik, choćbyśmy genialnymi byli pisarzami i psychologami, a może dlatego, tchniemy w niego z pewnością więcej ducha własnego, niżli ducha autora*). Dobrze by było, gdyby dla studjów literackich i psychologicznych, wydano od czasu do czasu pamiętniki ludzi najprzeciętniejszych nawet, średnich, w gruncie może nawet i nieciekawych, byle je wydawano jak są, bez poprawek, bez skrótów, bez zmian.

Swego czasu przysłała mi jedna zbuntowana siostra Felicjanka, którą Zgromadzenie, słusznie czy niesłusznie, na bruk z klasztoru wyrzuciło, swój pamiętnik. Pisała go osoba niewykształcona, prosta, o intelekcie niewybujalym, praktycznym, małomieszczkańskim, który z trudem wchłaniał serwowaną mu, konieczną w zakonie strawę mistyczną—dusza bez żadnych wzlotów i opadów—nic! surowy materiał, oskarżenie tylko, rzucone pewnej grupie o złamanie życia wielu, wielu istotom—krótkie, szorstko podane komentarze z życia klasztorowego, obrona siebie samej, mocno nieudolna—właściwie nic ciekawego, a jednakże co za studjum! Co za studnia niewyczerpana dla psychologa i literata! Pławi się człowiek z rozkoszą w tem sam na sam z duszą ludzką, która, kłamiąc, nie kłamie, bo nie wie, że słucha ją ktoś nieporównanie od niej bystrzejszy, z kłamstwem obyty i na „literaturę“ się nie biorący.

Miałam w rękę przypadkowo, codzienne notatki jednej histeryczki, o manji prześladowczej, najciekawsze naginanie wszelkich zjaw życiowych i atmosferycznych nawet, do swojej osoby — tłumaczenie opaczne, a znakomicie umotywowane dla własnych wybryków i złych poczynań. Miałam pamiętnik osoby nieznaney, zeszyt, zgubiony przez jakiegoś kwaterującego u nas rusińskiego oficera. Pamiętnik był pisany w Kijowie, niesłychanie zmysłowy, zachłystujący się wprost potokiem słów miłosnych, tętniący wspomnieniem szalonych godzin. Kończy się krzykiem trwogi przed... dzieckiem, z równoczesnym tępem zadziwiającem upartem powtarzaniem, że dziecku swemu własnemu, niezaprzeczenie swemu, winien nie on, lecz los, że zatem nic szczególnego, iż przed dzieckiem... uciekł.

Miałam w rękę pamiętnik jednej nauczycielki ludowej, która na odpuszcie, przy spowiedzi, poznała pewnego Dominikanina. Z prostotą, ale doprawdy tragicznie przedstawiona była tam walka fanatycznej religijności z rodzącem się uczuciem dla... księdza. Pamiętnik ten był pisany widocznie dla owego Dominikanina, nie był więc prawdopodobnie w każdym szczególe szczerym, ale właśnie przez brak obosieczności w użytym orężu, przez nierozporządanie czysto literackimi zasobami, pamiętnik stawał się bezwiednie szczerzy, niezmiernie zajmujący jako dokument, bo w dodatku przetykany powtarzaniami ripostami księdza, który także walczył, zdaje się, przeciw swemu uczuciu i przeciw niej.

Może i on napisał wspomnienia?

*) Vide: A. Vivanti i pamiętniki słynnej morderczynie, hr. Tarnowskiej.

Powtarzam: skarbem są dla literatów i psychologów takie pamiętniki, czytane „na surowo“ — natomiast nie uważam, aby było potrzebne wydawanie „opracowane“.

Cecylja Walewska, z tkliwością i pieczołowitością, z jaką zawsze do swoich tematów przystępuje, przystąpiła do tematu Justyny Zaleskiej, tej chorej nerwowo dziewczynki, która w przystępie patrijotyczno-religijnej extazy, poświęca swój talent rzeźbiarski, a w końcu i życie, dla mrocznego celu narodowego i oświatowego.

Ptāk to zbłąkany, ta chora dziewczyna. Urodzona na Sybirze, wychowana w Piotrogradzie, w środowisku rosyjskich kolegów i koleżanek, nie rozumie pojęcia Ojczyzny. Wychowana w domu niereligijnym, nie wie, co jest wiara, zwłaszcza ta wiara, w kolczugę dogmatów odziana. Oganiając się z mroków postępującego szybko obłędu, zamiast się otoczyć zdrowymi jednostkami, odwiedza domy obłąkanych i znajome, chore umysłowo kobiety, które jej długo opowiadają, jak im p. Bóg „odbiera i napowrót wraca dusze“... Brnie w ciemność, błądzi po kościołach i odprawia Stacje Męki Pańskiej. Przedtem jeszcze w Krakowie, nabiera w płuca ojczystego powietrza i pada na kolana, lkając, przed kopcem Kościuszki. Do niczego nieprzygotowana, a wążła i przeczulona, ginie wreszcie pod obuchem nagłych zjaw.

Zabija ją poznany raptem Bóg, zabija poznana raptem Ojczyzna. Nadmiar miłości nieziemskiej, rozsądził to młode serce, niczem niezahartowane.

Tedy... „w ponury dzień jesienny szedł z dworca Piotrogradzkiego na cmentarz Powązkowski w Warszawie, żałobny orszak: przeprowadzano zwłoki zmarłej w dniu 19 września 1913 r. młodzieńczej artystki, wychowawicy petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych, Justyny Marji Zaleskiej, córki uczonego balneologa, prof. dr. Stan. Zaleskiego i wybitnej pianistki, Jadwigi z Iwanowskich“...

Taką ją chce mieć Cecylja Walewska, a może taką i była Justyna Marja. Któż wie, co odgadnąć potrafiło najczulsze serce niewieście?!

Jeśli wogóle z czyjegoś pamiętnika wydobyc można duszę-autorkę, bez swoich osobistych dodatków i a priori upatrzonej rysów, to uczyni to chyba jedynie jakieś przesubtelne serce niewieście, pełne prostoty i specjalnie czułe na ludzką mękę: płyta seizmograficzna, niewątpliwie, nieomylnie znak dająca.

A któraż z polskich społeczniczek-pisarek ma serce czulsze na niedolę od Cecylji Walewskiej — serce, reagujące goręcej na wszystko bolesne—protestujące żywiołowiej na wszystką krzywdę?

Dlatego ten pamiętnik, w jej opracowaniu, bierze się do ręki bez uprzedzenia i bez skeptyzmu, choć nikt mi nie wytłumaczy, że jest on równie „pewnym“ dokumentem, jak wulkaniczny auto-życiorys wielkiej św. Teresy, czy nawet naiwny, pogodny pamiętnik małej św. Teresy od Dzieciątka Jezus, czy chmurne, słodczy pełne zwierzenia siostry Benigny Konsolaty, czy w końcu, lawy huczającej pełne, listy Marjany d'Alcoforado.

Marja-Jehanne Hr. Wielopolska.

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

8)

— Wygląda, jak gdyby miała być burza! — robi spostrzeżenie jakiś on, spoglądając na morze. Obraca się przytem do jakiejś onej, która stoi najbliżej, uwieczniając kodakiem senne morze, i uśmiecha się. Spojrzał na wodę, i wydało mu się, że burza będzie, pragnie się podzielić tem spostrzeżeniem z kimś innym; dzieli się z tym, kto jest najbliżej. Ona z kodakiem wcale się też temu nie dziwi, tylko również uśmiecha i wyraża swoje przypuszczenia w tym względzie. Potem mówią o kodaku, potem o trzęsieniu ziemi w Afryce, potem spacerują razem, potem są dobrymi znajomymi i spędzają najmilej w świecie czas. Tyle wspólnych godzin łączy na okręcie ludzi, którzyby z sobą przestawać chcieli! Pokład i spacer, leżaki, salony i saloniki, czytelnie i muzyka, oranżerje i nieuchronne tańce po kolacji... Tylko dobrych chęci!.. A że amerykanie są bardzo towarzyscy, więc na chęciach nie ubywa. I postronny widz może obserwować arcy—ciekawe przymierza, sojusze, koalicje, i ententy, duże, średnie lub małe, jakie się tworzą, trzymają czas jakiś i rozluźniają się, niczem w konstelacjach dyplomatycznych. Nie brak oczywiście i podkładu sentymentowego — i to wówczas już jest miłość tak sezonowa, że nawet Zapolskiej by zaimponowała. W najdłuższym wypadku trwa tygodnie, w najkrótszym zaś — ośm dni, z New-Yorku do samego Gdańska.

Zbyt zaawansowanych wyników to nie sprowadza, bo bardzo młode panienki, któreby bezkrytycznie podlegały czarowi flirtu na tle kosmicznem jak ocean i niebo ze wszystkimi jego gwiazdami podróżują poważnie z rodziną. O ile zaś nawet nie, są częściowo zabezpieczone przez zrzeszenia kobiece, dbałe o cnotę i bezpieczeństwo młodych podróżniczek. Z tego powodu mieliśmy sposobność obserwować bardzo pouczający, choć coś niecoś humorystyczny wypadek.

Z Gdańska jeszcze przy naszym stole posadzono młodą osobkę, bardzo podróżnie i angielsko wyglądającą i o wcale niebrzydkiej stylizowanej na Londyn buzi. Pokazuje się, rodaczka. Mniejszość narodowa z Kielc, z Przasnysza, czy zresztą z innej okolicy, znakomicie przytem mówiąca po angielsku i prawie bez akcentu po polsku. Rozmawiamy, bo nie zna nikogo i chce jechać w polskiem towarzystwie. Nie boi się jechać samą? Nie boi się, o! ani troszkę. Jedzie zresztą tylko do Londynu, a Londyn tuż. Nadto, jedzie, ażeby wyjść zamaż. Czy tak? Osoba, która jedzie do Londynu, aby wyjść zamaż, zwłaszcza z pod Kielc czy też Przasnysza, zawsze wzbudza pewne zainteresowanie. Grupuje się więc większa ilość osób, gwoli szczegółów. Bardzo jej przyjemnie! owszem. Dlaczego jedzie sama? Bo papa jest zajęty, a mama się boi morza, o! mama się wszystkiego strasznie boi! Narzeczony? O, to bardzo, szykowny człowiek, prawdziwy anglik! Przyjechał w lecie do swego wujka do Kielc czy Przasnysza, bo jego wujek tam

ma wielki interes ze zbożem, no a ona tam była u swojej cioci, i poznali się. On jest bardzo dobry, i nawet chce, żeby ona całą wyprawę zrobiła za jego pieniądze, on nie jest oszczędny, aż fe! Zato ona ma rozum. POCO wydać, kiedy można oszczędzić? Teraz ona także robi oszczędność, z tą podróżą. Bo poco ona ma płacić za drogę w polskich markach, kiedy to taki duży koszt? Ona pomówiła z panem kapitanem okrętu, że jej narzeczony jest wielki kupiec, i że on ją spotka w Hull, to on za nią kosztą wszystkie zapłaci. Takie pieniądze, albo to małe pieniądze. Pan kapitan to grzeczny człowiek, on się nie potrzebował z nią wiele targować. On zapisał sobie adres jej rodziców i jej narzeczonego, i powiedział: All right. To ona jedzie spokojna. Dlaczego ona niema spokojnie jechać. A nazajutrz po przyjeździe, to oni zaraz będą brali ślub, bo on już taki jest, że wszystko ma być zaraz.

Ha no! Bywają większe ryzyka. Nie dziwimy się zresztą zbyt sztywnemu narzeczonemu, którego wujek w Przasnyszu potrzebuje mieć wielki interes ze zbożem, bo panna jast także szykowna i to cała w stylu angielskim, od sportowego kapelusika do podróżnych waliz włącznie. Nie narzuca się przytem zgoła za dużo nikomu, ot—trzymuje się bliżej grupy—rodaków. Daje się fotografować w sportowych strojach naszym panom bardzo mile i załatwia niedomagania angielszczyzniane naszych pań z gotowością. Ogólne zdanie, że jest wcale, „niczego“.

Jednakowoż nie uchodzi naszej uwagi spostrzeżenie, że w miarę zbliżenia się do Anglii, nasza angielfka staje się coraz mniej spokojna. Ogarniają ją nieprzewidziane, wątpliwości. Ale to nic, to tylko ot, tak sobie. Czego ma się bać? Narzeczony ją spotka w porcie, i już. Depeszowała do niego, że jedzie. A czy dostała odpowiedź? Nie, odpowiedzi nie dostała. No, a jeśli nie spotka? O, spotka z pewnością, on w niej jest bardzo nawet zakochany. No, a jeśli mimo to nie spotka? No, to i zresztą cóż wielkiego? Można pojechać do hotelu i zaczekać. Pieniądze? No, nie, pieniędzy ona niema, bo przecież jechała brać ślub. Ale ona robi tak — ona zostawi na okręcie swoje rzeczy, żeby pan kapitan był spokojny, a sama — no — ona sama nie wie, co wtedy będzie robić? Narzeczony właśnie zmienił adres.

My też nie wiemy i trwamy w nieświadomości aż do chwili, gdy okręt przybija do lądu. Tu jest, oczywiście ogólny popłoch i zamieszanie, i nie mamy czasu na zajmowanie się losami angielfki. Widzimy jednakowoż to tu, to tam jej bardzo podróżny woal, powiewający w tłumie na bardzo sportowym kapelusiku, i tęskne oczy — naprawdę ładne! — nadaremnie poszukujące w tłumie szykownego narzeczonego. Narzeczonego niema, rozstap się ziemi, niema. Ładne oczka mają wielką chęć do płaczu, i rozmawiając z zakłopotanym również kapitanem, są dużo

mniej zalotne niż zazwyczaj. Nawet woal zwisa raczej żałośnie. Potem wszystko gdzieś ginie, a potem wpadamy na siebie przy walizach, gdzie nasza podróżniczka londyńska siedzi i płacze. Narzeczonego niema, adresu niema, pieniędzy niema — rozpacz.

Poczuwamy się do pewnego obowiązku solidarności. Nawet mniejszość narodowa ze Słomimia czy Konina ma swoje przywileje sentymentowe. Składamy szybką naradę i właśnie jesteśmy w trakcie tejże, gdy „Deus ex machina“ zjawia się, jak zawsze w krytycznej chwili, na scenę i czyni cud. Na ten raz ma postać suchej, małej i nagłej w ruchach osobki w dziwnej mantyli z przed dwudziestu lat, a którą kapitan tryumfalnie prowadzi ku angielfce. Z całej postaci można wnosić, że jestto istota zawodu społecznego, nadto zaś dźwiga na tejże pelerynie jakies godła, kolorowo-wstażeczkowe, znamionujące nieomylnie, że należy do jakiejś angielskiej duszobawiennej instytucji. Kapitan zresztą stwierdza tryumfalnie to samo. Jest szczęśliwy, że może pomyślnie załatwić przykre nieporozumienie z miss... Ukłon w stronę zapłakanych oczek. Ma przyjemność zawiadomić ją, że zaopiekuje się nią szanowna pani Igrek, z filji Y. W. C. A. (Stowarzyszenie młodzieży chrześcijańskiej) — ukłon w stronę peleryny. Miss... zechce się udać bezpiecznie wraz z nią na ląd, gdzie stowarzyszenie da jej schronienie i poczyni wszelkie kroki telegraficzne i kablówce, na koszt własny, celem odzyskania. bądź narzeczonego w Londynie, bądź papy w Słomimiu, gdyby zaszła potrzeba powrotu. O, niewarto mówić. Uważa za swój miły obowiązek załatwić sprawy pasażerów w sposób zadawalniający — ukłon ogólny, i kapitan bardzo śpiesznie odbiega do swoich czynności, których ma tłok.

Czujemy wszyscy wielką ulgę, największą zaś — angielfka, która już śpiewa i zbiera eleganckie neseserki. My tymczasem — raczej ci z pośród nas, którzy angielskim władają z odpowiednią wprawą — nawiązujemy konwersację z peleryną. Dowiadujemy się, że urzęduje stale w porcie, bo to jest właśnie jej dział. Po przyjeździe statku, wchodzi w tłum i rozgląda się, czy kto nie potrzebuje pomocy. Ale nie zna przecież języka emigrantów? O, tak, zapewne, ale ma wyrobione oko. Nie pyta o nic, tylko patrzy. Tę miłą panienkę wypatrzyła także. O, nic nadzwyczajnego; trochę wprawy społecznej. Czyż tak trudno odróżnić kogoś, kto ma w oczach łzy, niepokój lub rozpacz? Ona już tyle widziała różnych ludzkich oczu! Zna ich wymowę, bardziej wyraźną, niż jakikolwiek język na świecie. Zresztą, stowarzyszenie ma tłumaczki. O tak, robi to bezinteresownie, służba społeczna. Oczywiście, o ile klientka może potem zapłacić, płaci. Ale przygotowane są zawsze na bezwrotne koszty. Tyle dziewcząt przyjeżdża na obczyznę i zmuszone iść wprost na bruk!

(d. c. n.)

WANDA MIŁASZEWSKA.

9

KSIĘGA UMARŁYCH

Niektóre okresy' życia ludzkiego mijają, jak sen, a po nich następuje przebudzenie. Ale sny bywają rozmaite: Jedne krzepią, inne są przykrym koszmarem, który długo spędzać musimy z powiek, zanim ujrzymy wreszcie świat w barwach słonecznych.

Takim koszmarem właśnie był w mojem życiu pobyt w Paryżu, zakończony śmiercią stryja Karola. Jeżeli cały ten okres wspominam z przykrością, to dlatego jedynie, iż śmierć ta, spodziewana zresztą i niemal nieunikniona wstrząsnęła mną do głębi. Bezwarunkowo, kochałem stryja i byłem do niego głęboko przywiązany. Zawdzięczałem mu w życiu zbyt wiele, bym nad tą stratą mógł przejść do porządku dziennego, powiedziawszy sobie:— ha, umarł, trudno. Skończyło się... Poza żalem i smutkiem powstała cała gama odcieni buntu i zgryzoty, zostawiających właśnie ów piołunowy smak na długie lata.

Po sielankowych wywczasach nastąpił dla mnie okres zmorowato wlokących się dni, nieokraszonych ani jednym tchnieniem pogody. Jeżeli chłonałem wesołość igraszek dziecięcych w ogrodzie Luksemburskim, to na krótko. Jeśli puszczałem wodze wspomnieniom jaśniejszych chwil, to dlatego jedynie, by spędzić z duszy brzemie ciężkiego przygnębienia i choć na chwilę odetchnąć niezatrutem powietrzem istotnej prawdy. Bo czułem już wówczas wyraźnie, że prawda jert tam, w uciążliwych zabiegach wujaszka Klemensa, w modrem spojrzeniu Olesi, w spokojnym trybie drobniańskich, codziennych spraw, tak, jak bezwątpienia prawdą jest zapach łąki na wiosnę i skrzętna praca mrówek i ożywcze działanie ciepłego deszczu.

Stryj Karol z pewnem lekceważeniem odnosił się zawsze do ludzi, przejętych zbożną żądzą wypełniania swoich obowiązków.

— Są potrzebni—mawiał—jak robotnice pszczoły, fabrykujące miód, który potem inni spijają. Przyznaję, że wolałem zawsze spijać miód, niż przykładać swoją mikroskopijną cegielkę do gmachu wydoskonalania pracy. Idea chleba powszedniego zastraszająco ogarnęła świat. Maluczko, a wszyscy gotowi zapomnieć, że chleb ten jest tylko środkiem do życia, nie jego celem. Ja jestem tym trutniem, który całe swe życie wysącza nektar z kwiatów, narówni z pszczołami, z tą różnicą, że nie przerabia go w pokarm dla innych, tylko się nim sam raczy dowoli. Ale wkońcu któż ma spijać dorobek wszelakiej kultury, gromadzonej przez pokolenia, jeżeli wszyscy pracują dlatego tylko, aby gromadzić? Dla innych sama praca jest rozkoszą. Ja wolę rozkoszować się jej wynikiem. A przytem— i trutnie są użyteczne, a nawet bezwzględnie potrzebne w naturze. Nie mówiąc już o zachowaniu gatunku, rasy—przydają one splendoru pszczołej gromadzie. Kto śledzi rój, odrazu zauważa trutnie. Są wielkie i głośniejsz brzęczą. Truteń jest jak genjusz, który opiewa chwałę swojego narodu...

A ginie dość marnie i w zapomnieniu... Ha, kąt widzenia! „Lepsza taka pogoda, jak żadna“ mawiał jeden z moich kolegów dobroduszny młodzieniec i, jak sam widzisz, nielada filozof.

— Czy myślisz,—dowodził innym razem stryj Karol,— że pożytek przynosi jedynie zainteresowanie się w pracy? Muszą być pracownicy dla ludzkości i ci, dla których ludzkość pracuje. Co ja zrobiłem w życiu pożytecznego? Podróżowałem, zwiedziłem, ile mogłem. Poznawałem arcydzieła przyrody i arcydzieła rąk ludzkich. Poznałem ludzi samych. Wykorzystałem życie, jak tylko mogłem, mój drogi. A co zostanie ze mnie dla innych? To, że życie bujnie przeżył. Prawda, nie opisałem tego w powieści, co ty oddawna planujesz, jak sądzę? Poprostu— ująłem ludziom ciężaru. Ciężaru przeładowania kulturą, pięknem, które rozrasta się bujnie, jak bluszcz na starych murach. Nikt tego nie tępi, ale też mało kto się tem zachwyca. Ludzie nie mają na to przeważnie czasu. Czy zdarzyło ci się spotkać rolnika, który, patrząc na wspaniale krwawy zachód słońca, oceniłby jego piękno inaczej, jak z praktycznego punktu widzenia? Nie, on ci powie poprostu: „Jutro będzie silny wiatr, a ponieważ ma kierunek zachodni, może napędzić chmury. A ja właśnie zacząłem kosić siano.“

I zapytaj teraz Pana Boga, komu właściwie przeznaczył rolę barometru Piękna? Ptakom niebieskim, kochanku, tym, którzy nie mają w głowie siana, owsa czy gryki... Jedni i drudzy spełniają wyśmienicie swoje zadanie. Kukułka istnieje po to, by ród mysikrólików nie zawojował świata. Żyjąca się potrosze poczciwi, pracowici ludziska na taki porządek rzeczy, trochę się społeczeństwo buntuje przeciw karmieniu pasorzytów—a przecież jest stare, jak świat odwieczne prawo, powiedziałbym, przykazanie... jedyne, które spełniamy skrupulatnie i bez dyskusji: prawo pięści, prawo przepychania się łokciami, zjadania bliźnich w kaszy, lub na surowo, jak się da, byle porcja nie była za skąpa! I to się nie tak łatwo da zmienić, mój drogi. Ziemia cała jest jedną wielką hierarchią pasorzytów,— wyzyskiwaczy, którzy cudzym kosztem torują sobie własną ścieżkę na tym najpiękniejszym ze światów.

Dawniej, słuchając podobnych wywodów, przyznawałem im rację. Ten wytworny w każdym calu człowiek imponował mi swoją specyficzną filozofją, swoim paradoksalnym światopoglądem. Nikt nie potrafił tak dalece wprowadzać swoich zasad w czyn, jak on to robił. Drwiąc ze wszystkiego i wszystkich potrosze, uczynił sobie z życia widowisko, na którym chwilami bawił się wybornie, a chwilami poziewał, znudzony banalną treścią spektakla...

— Wolę—dowodził stryj Karol—obserwować każde zjawisko, niż je samemu przeżywać. Kto chce wiedzieć, co to jest tłum ludzki, powinien stać na uboczu. Człowiek, którego popchnięto, nie czuje, że popycha również i innych. Z wrażliwością estetyczną jest, jak z pożarem, piękny to widok, dopóki nie zaczął ci się

palić własny dach nad głową. Wówczas uciekasz, krzycząc, jak twoi sąsiedzi, albo ratujesz dobytek i parzysz ręce. Jeżeli chcesz słyszeć symfonię, nie masz być jednym z orkiestry. Wówczas widzisz tylko własne nuty.

Istotnie, stryj Karol mistrzowsko dobierał sobie orkiestrę i słuchał, ile zapragnął, wszystkich melodji życia, które huczało na wielkiej scenie Europy. Ponieważ był zamężny, nie kłopotał się nawet o chleb powszedni. Zdobywał sobie wszystko, czego zapragnął, ale coraz częściej wyznawał z niesmakiem, że krąg jego pragnień zaciera się i kurczy z zatrważającą szybkością.

Ten człowiek nie brał niczego tragicznie. Raz w życiu jak sam przyznawał, kochał prawdziwie. Kiedy matka moja odmówiła mu ręki, powiedział do kogoś.

— Nigdy nie lubiłem typu polskiej kobiety, choć raz jedyny w życiu kochałem właśnie polkę. Teraz przynajmniej mam to poczucie, że nic mię na uwięzi nie trzyma, tu, w kraju.

Twierdził bowiem, że „ojczyznę“ kocha się, jak każdą abstrakcję, za pośrednictwem kobiet.

— Wyzwól się od rządów niewiasty, a zostaniesz panem świata całego,— pouczał mnie listownie w czasach, gdy po jakimś sentymentalnym epizodzie zagrzebywałem swą melancholję w najdzikszych ustroniach Normandji.

Drwił z bliźnich, z ich miłostek, małostek, słabostek, z tych wszystkich „drobnostek“, jak nazywał wogóle wszystko, co człowiekowi przydarzyć się może. Drwił z siebie narówni z innymi. Czy to mu sprawiało zadowolenie, dawało jakąkolwiek satysfakcję, zapełniało choć w części nudną treść życiowej farsy? Nie wiem. Potrafił uśmiechać się, gdy zechciał i krzywić usta w ironiczny grymas nawet w najmilszych okolicznościach. Jeżeli podziwiano jego zamiłowanie do sztuki, jego obrazy, które skupywał po całym świecie, jego niezmiernie ciekawą bibliotekę, mówił żartobliwie:

— Zarzucają mi ludzie, że nie kocham nic i nikogo. A to nieprawda. Kocham Piękno i poszukuję go wszędzie, tam, gdzie przypuszczalnie znajdować się może. Jeżeli mały deszczyk, przechodzący po ciele na widok jakiegoś arcydzieła jest dowodem i objawem miłości, to znaczy, że kocham Sztukę ogromnie zmysłowo, ogromnie po ludzku. Dla tego dreszczyku objeżdżam galerje europejskie i sprowadzam sobie różne gazety, a także i potrosze dla mego bratanka, Jerzego, który po mnie kiedyś to wszystko odziedziczy

I po chwili dorzucał ironicznie:

— A więc nawet nie zejde z świata bez sławy, społeczeństwu zostawię zastępcę i chwałę własnego imienia. Wszak splendor artysty, który stworzył arcydzieło, spada w maleńkiej cząstce i na tego, który się na arcydziele owem poznać potrafił.

d. c. n.

Z Polski i ze świata.

Delegat polski przy Lidze Narodów. Askenazy założył protest przeciw oszczerczej kampanji Litwinów, którzy zarzucają Ligę oskarżeniami skierowanymi przeciw Polsce, oraz przeciw wniesieniu sprawy Wileńszczyzny na porządek dzienny obrad.

—o—
W Dreźnie rozpoczęły się rokowania polsko-niemieckie w sprawie not Kriesa, wydania przez Niemcy aktów, dokumentów i archiwów, oraz transytu z Niemiec przez Polskę do Rosji i Ukrainy.

—o—
W Moskwie odbędzie się 13 b. m. posiedzenie w sprawie zwrotu książek i rękopisów polskich z biblioteki publicznej w Petersburgu, gdzie znajduje się około 400.000 tomów i 20.000 rękopisów zagrabionych z Polski.

—o—
W Warszawie bawiła delegacja francuska przemysłowo-handlowa, która następnie zwiedziła Łódź, Kraków, Zagłębie naftowe i węglowe, oraz Targi Wschodnie we Lwowie.

—o—
W Warszawie odbył się zjazd pediatrów polskich.

—o—
Przy udziale 30 tysięcy uczestników odbył się w Katowicach zjazd katolicki.

—o—
Projekt ustawy samorządnej dla trzech województw Małopolski zostanie przedłożony Sejmowi dn. 19 b. m.

—o—
Pisma czeskie zaprzeczają wiadomości o przystąpieniu Polski do Małej Ententy.

—o—
Czynności przedwyborcze są w pełnym biegu i zostają dokonywane we właściwych, przez ordynację wyborczą przepisanych terminach.

—o—
Szef sztabu polskiego, generał Sikorski, na zaproszenie francuskiego ministra wojny udał się na manewry francuskie do Bretanii, a w początku października udaje się do Anglii, gdzie został zaproszony przez sztab armii brytyjskiej.

—o—
Strajk pocztowo-telegraficzny, który wybuchnął w większej części kraju d. 6 września został po dwóch dniach zlikwidowany.

—o—
W obecności władz, przedstawicieli ciała dyplomatycznego i francuskiej delegacji przemysłowej, oraz kupców cudzoziemskich, przybyłych dla zakupów, nastąpiło we Lwowie uroczyste otwarcie Targów Wschodnich. W pierwszych zaraz dniach poczyniono zakupy i obstalunków na przeszło dwadzieścia miliardów marek,

—o—
Rada Ligi Narodów zatwierdziła decyzję komisarza Hackinga zarówno w kwestji spornej o miejsce wyładowania amunicji dla Polski na terenie wolnego miasta Gdańska, jak i w sprawie administracji dolnej Wisły, która została oddana na ręce Gdańskiej Rady portowej.

—o—
Jugosławia rozpoczęła pośrednictwo w sprawie sporu o Jaworzynę.

—o—
W Katowicach wybuchły zaburzenia wśród robotników, którym nie wypłacono zarobków z powodu nie dostarczenia przez Niemcy potrzebnej na wypłatę waluty niemieckiej.

Rząd polski wysłał trzy miliardy marek polskich dla dokonania wypłat tymczasem w walucie polskiej.

—o—o—o—
W plebiscycie na G. Śląsku, dotyczącym autonomii lub pozostania przy Prusach wzięło udział 68 procent z 74 uprawnionych do głosowania. 68 procent wypowiedziało się za pozostaniem przy Prusach a tylko 6 za autonomią,

—o—
Kłeska Greków przybrała rozmiary katastrofy. Armia poniosła olbrzymie straty w ludziach i materiale wojennym. Głównodowodzący wzięty do niewoli. Rząd wystosował do Wielkiej Brytanji prośbę o pośrednictwo w zawarciu rozejmu.

Krażownicy angielskie, francuskie, włoskie i amerykańskie na żądanie konsułów otrzymały rozkaz udania się do Smyrny, która już jest w rękach Turków. Grecy będą zmuszeni ewakuować Azję Mniejszą. Turcy upojeni zwycięstwem zapowiadają, że nie spoczna dopóki nie odzyskają wszystkich dawnych posiadłości: Adrijanopola, Tracji i całej Azji Mniejszej.

—o—
W Mezopotamji wybuchły rozruchy przeciw Anglii.

—o—
Na dostawach w naturze, którą Niemcy mają dostarczyć dla odbudowy zniszczonych obszarów Francji i których wartość wynosi 750 miliardów marek, król przemysłu niemieckiego Stinnes zastrzegł sobie 6 procent czyli 45 miliardów.

—o—
W Wiedniu odbyła się konferencja Unji między-parlamentarnej, na której była również obecna delegacja naszego Sejmu.

Następna konferencja odbędzie się w Kopenhadze.

—o—
W Bukareszcie Wykryto spisek przeciw rodzinie królewskiej, na czele którego stali byli oficerowie węgierscy. Znalaziono u nich materiały wybuchowe, które miały służyć do wysadzenia w powietrze trybuny królewskiej i trybuny dyplomatycznej w Hipodromie podczas wyścigów.

—o—
Do Buenos Aires przybył nowo-obrany prezydent Argentyny, witany z zapalem przez ludność.

—o—
Związek Izb handlowych brytyjskich w liczbie 103, jednomyślnie uchwalił żądać niezwłocznego wykonania tunelu pod kanałem Lamanche.

—o—
4 września japończycy poczęli ewakuować Syberję.

—o—
Prezes ministrów francuskich Poincaré przesłał Anglii notę, w której oświadczył, że żadna redukcja długu Niemiec nie jest możliwą dopóki nie będą zlikwidowane długi międzysojusznicze.

—o—
Kampanja skrajnej prawicy w Bawarii na rzecz monarchii przybrała tak niepokojące rozmiary, że stronnictwa ludowe, chrześcijańskie i włościjańskie wydały odezwę, w której potępiają zachowanie prawicy i oświadczają że wszelkimi siłami przeciwstawiają się zamachowi stanu.

Kronika działalności kobiecej.

„Contemporaine Review“ z okazji 700 letniego jubileuszu uniwersytetu w Padwie przypomina nazwiska kilku kobiet, które zasłynęły we Włoszech jako uczone i profesorki.

Zmarła w 1684 r. Lucrezia Cornaro Piscopia po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Padwie, Amoretti uzyskała dyplom doktorki praw i wygłaszała publiczne wykłady z nauk prawnych, za co, otrzymała w katedrze ze zwykłym ceremonjałem dyplom doktorski filozofji. W 1777 r. Maria Pellegrini otrzymała wieniec laurowy i szarfę złotem haftowaną.

Beltina Calderone, również prawniczka, niejednokrotnie zastępowała męża swego w wykładach i była otaczana powszechną czcią i uwielbieniem współczesnych.

Uzyskanie doktorskie w Padwie było połączone z wielkim ceremonjałem i ze znacznymi kosztami. Kandydat na doktora otrzymywał pierścień, beret z chwastem i rodzaj komży, a sam był obowiązany obdarzyć prorektora winem i słodyczami rektora pierścieniem, beretem i parą rękawiczek, a egzaminatorów płaszczami. Poza tem musiał płacić muzykę, złożoną z trąb, dzwonów i fletów, przy akompaniamencie której wracał po uzyskaniu doktoratu, wraz z orszakiem studentów, do domu. O ile rodzice kandydata byli zamożni, zwyczaj nakazywał im wydać wspaniałe przyjęcie dla notablów miasta.

W Uniwersytecie Padewskim sływały wydziały prawny i lekarski. Z odkryć dokonanych tam w dziedzinie anatomji do dziś dnia korzysta medycyna, a na polu wychowawczem Viltorino Feltre wyprzedził

nowoczesnych pedagogów, zakładając szkołę zblizowaną typem do współczesnych szkół publicznych w Anglii.

OGNISKO KOŁA POLEK w BIELSKU.

W Bielsku Podlaskim odbyło się w dniu 10 września b. r. uroczyste otwarcie „Ogniska Koła Polek“. Jest to nowa i ważna placówka kulturalna, tem cenniejsza, że powstała w mieście zniszczonem przez wojnę i zacięte walki w 1915 r.!

Wyniszczone i popalone [wsie okoliczne, pola leżące odłogiem, ludność mieszkająca jeszcze w ziemiankach świadczą o wielkiej wojnie, która tak niedawno szalała na ziemiach polskich. Bielsk z ciekawymi zabytkami starej polskiej kultury, z ratuszem, którego mury datują ponoć od 1060 r. powraca stopniowo do normalnego życia. Dzięki energii p. Szulca, inspektora szkolnego, powstają w każdej niemal większej wsi powiatu bielskiego i białowieskiego szkoły powszechne a w tym roku upaństwowiono gimnazjum w Bielsku. Koło Polek w Bielsku przejęło po zlikwidowanej kooperatywie okręgowego stowarzyszenia spozycwców dom, w którym zorganizowało swoją nową placówkę — „Ognisko“.

Dyrektor i założyciel kooperatywy p. Wołk oraz p. Stanisław Ber wykazali wydatną pomoc przy organizowaniu „Ogniska“. Sejmik dał pożyczkę na kupno inwentarza od stowarzyszenia spozycwców za 14.000.000.

Dom „Ogniska“ wynajęty od prywatnego właściciela, składa się z sali teatralnej i czterech dużych pokoi, z których jeden przeznaczony jest na bibliotekę, drugi na czytelnię, a dwa na kawiarnię, którą ma zamiar prowadzić Koło Polek, traktując to jako placówkę dochodową.

Otwarcie „Ogniska“ zostało wyznaczone na godzinę 9-tą wieczór, niestety! odbyło się ze znacznem, bo godzinnem opóźnieniem, według smutnego zwyczaju wszechwładnie dotąd panującego w Bielsku.

Uroczystość zagała p. Łubieńska przewodnicząca Zarządu Głównego Koła Polek, która przybyła specjalnie na ten dzień z Warszawy.

W przemówieniu swem dziękowała tym wszystkim, którzy swą pracą i pomocą przyczynili się do stworzenia „Ogniska“ i wzywała do harmonijnej i łącznej pracy dla Polski.

Przemawiał również p. Inspektor szkolny, Szulc, podnosząc znaczenie pracy kobiet i życząc nowej placówce pomyślnego rozwoju. Po przemówieniach odbył się koncert, urozmaicony odtętnieniem przez dzieci ze szkół powszechnych baśni zaczarowanej układu p. Lipeckiej, gra na fortepianie, śpiew i deklamacja dopełniły programu. O godz. 12-ej zaczęły się tańce.

Bielsk zyskał nową placówkę kulturalną i nowe ognisko życia towarzyskiego.

Treść № 38.

Przed wyborami — m. b. Poglądy pedagogiczne E. Ziemięckiej — J. Rzętkowską. Bergamo D'A-nunnzio tłumaczenie—Firlej Bielańskiej. Niepopularna książka—Marja Jehanne-Hr. Wielopolska. Gwiazdy i dolary — M. H. Szpyrkówna; Księga Umarłych—W. Miłaszewska; Z Polski i ze świata. Ognisko Koła Polek w Bielsku. Dodatek miod. Dodatek powieściowy „Różbitki“ R. Tagore (przekład Buchholtzowej).

ZAWIADOMIENIE.

Z dn. 1 X b. r. redakcja „Bluszczu“ została przeniesiona do Pałacu Staszycy (ul. Nowy-Świat) wejście od ul. Kopernika telefon 140-61. Tam też prosimy kierować wszelką korespondencję w sprawach redakcyjnych.



KAŻDA FARBA
NISZCZY WŁOSY
NALEŻY WIĘC UŻYWAĆ
DO FARBOWANIA
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY
PŁYN — „ONDINE”

B. WASILEWSKI I S^{KA}
SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnym Zakładach
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

W dniu 1.X b. r. Sekcja Przemysłowa Koła Polek
(pałac Staszica), otwiera czteromiesięczne kursa introligatorstwa dla kobiet.

Kurs odbywać się będzie w godzinach popołudniowych,
aby umożliwić uczęszczanie osobom mającym rano zajęcie.

Kurs obejmie całkowitą naukę pudełkarstwa i introligatorstwa.

Zamiarem inicjatorek jest ogarnięcie również prowincji. Nie wątpimy iż nowa ta placówka znajdzie szerokie poparcie wśród kobiet jako otwierająca nowe pole pracy. Szczegółów udziela Sekcja przemysłowa Koła Polek (Warszawa, pałac Staszica—wtorki, czwartki i soboty od 11—1).

Pisma prowincjonalne prosimy o powtórzenie niniejszej wzmianki.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT № 72. ———— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFIKIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SÓL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓLDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

TABELE, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJMOCNIEJSZE! NAJTAŃSZE!

KONWIE DO MLEKA

OMEGA

SKOPKI DO DOJU, CEDZIDŁA
MASIELNICE, WYGNIATACZE

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓLDZIELNI
MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH
Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60 000	35 000	20 000	12 000	6 000
Tekstowa . .	70 000	40 000	25 000	15 000	10 000
Ostatnia . .	60 000	40 000	18 000	10 000	6 000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.